

QUATTUOR INSANITAS



ADRIAN K. ANTOSIK

Adrian K. Antosik

Quattuor Insanitas

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Adrian K. Antosik & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Agnieszka Walczak
agnieszka.walczak89@gmail.com
ISBN 978-83-63080-93-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Po drugiej stronie lustra

*Powiedz mi tak szczerze,
Ty czytający te stronicie,
Czy wpatrując się w lustrzane odbicie,
Znasz do głębi tego potwora,
Który jawi się tak niewinnie,
Wśród burzliwych chwil dnia
powszedniego.*

Prolog

Poczuł go jeszcze we śnie i gdy gwałtownie otworzył przerażone oczy był już na niego przygotowany. Chwycił się za głowę w bezsensownym odruchu, w myślach błagając Boga żeby go zabił, kończąc te męki. Pomimo straszliwego bólu nie wydał z siebie nawet syknięcia. W końcu napad ustąpił. Młodzieniec ostrożnie wyprostował się. Jego twarz była wilgotna od potu. Wziął głęboki wdech, a następnie spokojnie wypuścił powietrze. Wiedział, że coś jest nie w porządku. Znajdował się sam w jakimś małym, ciemnym pokoju na niewygodnym jednoosobowym łóżku. Poza nim w pomieszczeniu znajdowało się jeszcze jedno takie. Dostrzegł również ciemne kształty jakichś przedmiotów, a dwa z nich na pewno były biurkami. Lecz mimo wysilania całej woli, nie mógł sobie przypomnieć tego miejsca. Co gorsza sam nie wiedział kim jest, ani jak się tu znalazł. Jego wzrok spoczął na cyfrowym zegarku stojącym nieopodal na biurku. Było sześć minut po północy. Nagle przypomniał sobie, że gdy pierwszy raz spojrzał w jego stronę zarejestrował dokładnie północ choć nie zwrócił na to od razu uwagi, zaabsorbowany nieufnym badaniem każdego kąta. „Zajęło mi aż sześć minut – pomyślał – rozglądanie po tej małej klitce.” Chciał się podnieść, ale mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Po kilku próbach zrezygnowany opadł na poduszkę. Znów spojrzał na zegarek, który wyświetlał dziesięć po północy. Nagle coś szcęknęło.

Szybko spojrzał w stronę otwieranych drzwi, a jego serce zabiło szybciej. „Nie zauważyłem ich wcześniej” – przemknęło mu przez zmęczony umysł i osunął się w ciemność...

2 Października

Stefan albo Długi John jak nazywali go przyjaciele, obudził się dobre dziesięć minut temu. A przynajmniej tak przypuszczał bo do tej chwili jeszcze nie raczył otworzyć oczu. Świat wydawał mu się zły i nieprzyjemny zwłaszcza dzisiaj, gdy miał pójść na pierwszą po trzech miesiącach laby godzinę zajęć na uczelni. Specjalnie ustawił sobie budzik na siódmą, a teraz czekał aż jego komórka rozbrzmi dźwiękami Let It Whip zespołu SR-71. Wiedział, że nie zasnął, ponieważ słyszał równy oddech współlokatora śpiącego na łóżku obok. W końcu muzyka wypełniła cały pokój. Młodzieniec wyłączył ją. Przeciągnął się ziewając.

– Czas się ruszyć – szepnął sam do siebie.

Powoli zaczął się zbierać. Gdy wychodził z pokoju jego współlokator jeszcze spał. Czas jaki spędził na uczelni nie okazał się tak zły, jak przypuszczał. Było wiele powitań, uśmiechów oraz żartów. Szybkie wymiany uwag, kto się zmienił przez wakacje, kto dorwał pracę na trzy miesiące, a kto beczelnie nic nie robił leżąc do góry brzuchem. Kiedy wracał do akademika po uprzednim zatankowaniu kilku piw ze znajomymi w pobliskim barze, było już dobrze po pierwszej. Parę godzin wcześniej jego współlokator wrócił do domu. Miał mieć cały weekend dla siebie. Ziewnął wchodząc do klatki. W wejściu powitał go portier.

– Co tam? Ciężka pierwsza noc?

– Całkiem niezła, gdyby nie taki jeden dupek w barze to byłoby już naprawdę pięknie.

– No, nie ma to jak zacząć rok od dobrej zabawy! Dobranoc.

Młodzieniec w odpowiedzi pomachał mu beztrudnie ręką. Powoli wdrapał się schodami na swoje piętro. Jakoś nie miał przekonania do windy, zwłaszcza w aktualnym stanie w jakim się znajdował. Dość dużym problemem okazało się dla niego otworzenie drzwi. W końcu po długich zmaganiach z kluczem udało mu się je otworzyć. Wszedł do środka zamykając je za sobą. W pokoju było ciemno. Z pewną trudnością odnalazł włącznik. Gdy go nacisnął, aż się skrzywił pod wpływem jasnego światła. W pokoju wszystko leżało na swoim miejscu. Usiadł przy biurku i odpalił laptopa. Nim maszyna zdążyła się uruchomić, przysnął trzy razy wsparty łokciem o blat stołu na łokciu. Uruchomił jakąś stronę internetową, dość opornie szło mu nim w końcu się zalogował. Ku jego zaskoczeniu okazało się, że na stronie można grać w internetowe szachy online z innymi graczami. Przeczytał dwukrotnie dość mętnie wyglądającą instrukcję obsługi, mimo to nic z niej nie rozumiał. Zabrał się do czytania trzeci raz, gdy nagle dostrzegł dużą podświetloną strzałkę z napisem „dalej”. Kliknął na nią parokrotnie. Szata graficzna zmieniła się. Teraz na monitorze widział wielką planszę do szachów z białymi i czarnymi figurami. Niepewnie najechał myszką na pionka i przesunął go dwa pola do przodu. Nagle na monitorze wyskoczył komunikat „Twoje wyzwanie nie zostało jeszcze podjęte poczekaj aż ktoś się zgłosi do ciebie.”

– Łeeee... Trzeba...

Jednak nie udało mu się dokończyć. Nagle skurcze żołądka sprawiły, że zerwał się z miejsca i pognął jak opętany do łazienki. Tam, próbując się zmieścić w ciasnym pomieszczeniu, zwrócił całą zawartość żołądka. Wychodząc z toalety był z siebie dumny, gdyż wszystko co oddał trafiło bezpośrednio do muszli klozetowej. Obmył twarz oraz wypłukał usta. Z każdą

chwilą czuł się coraz gorzej. W końcu podjął twardą decyzję. Dowłókł się do łóżka i opadł na nie bezsilny. Nim minęły dwie minuty, usnął.

Powstań

Blask słońca wdarł się brutalnie przez okno do pokoju, padając mu prosto na twarz. Poderwał się z łóżka jak oparzony, pośliznął na kupce ubrań koło łóżka i wyłożył jak długi. Zamarł w bezruchu na podłodze. To było nowe doznanie, a raczej wydawało mu się takie, gdyż nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek chodził. Ostatnie, czego doznał, to było przykre przebudzenie. To drugie, które przed momentem się stało, nie było wiele lepsze. Powoli podniósł się na czworaka. Nie wiedział co ma robić, od czego zacząć. Co powinno być jego pierwszym krokiem? Usiadł w kącie plecami do okna, żeby mieć na widoku drzwi wejściowe do pokoju i siedział tak, zastanawiając się co ma zrobić. W końcu doszedł do wniosku, że powinien się stąd ulotnić. Przebywanie w takim miejscu jak to napawało go dziwnym strachem. Szybko przeszukał mieszkanie. Było tu parę wartościowych rzeczy jednak w końcu doszedł do wniosku, że nie ma sensu tarabanić się wszędzie z kradzionym sprzętem. Znalazł też trochę pieniędzy z karteczką, na której ktoś nagryzmoilił „*na upojną noc*”. Po chwili namysłu zabrał je. Szybko przebrał się w jakieś nieciekawie wyglądające ciuchy, choć wybrał te najlepsze z całej kupy jaką tutaj znalazł. Wymknął się z pokoju zamykając go za sobą na klucz. Szybko wymknął się z bloku na świeże powietrze. Mijając portiernię rzucił przelotne spojrzenie do środka. Była pusta, nikt nie widział go, kiedy opuszczał budynek.

Tego dnia długo wałęsał się po mieście. Kilkakrotnie kusiło go, żeby wrócić do tego bloku gdzie się obudził, poszukać

jakichś dokumentów czy czegokolwiek innego, co powiedziało by mu kim jest. W końcu jednak postanowił nie iść. Tego dnia dowiedział się wielu pożytecznych rzeczy. Począwszy od tego, że znajduje się w Szczecinie, a skończywszy na tym, że to miasto mu się ani trochę nie podoba. Znalazł nawet dość tani hotelik, w którym mógłby sobie wykupić jedną noc, ale w końcu stwierdził, że sto złotych zabrane z pokoju przyda mu się bardziej w kieszeni. Próbował też znaleźć jakąś robotę na czarno, żeby wpadło parę groszy ale i to okazało się nierealne. Tak minął mu cały dzień. W końcu późnym wieczorem gdy zapadła już zimna noc, a on miał w kieszeni siedemdziesiąt złotych, znalazł na przystanku paczkę fajek oraz zapalniczkę, za którą zapłacił dwa pięćdziesiąt wszedł do pierwszego napotkanego pubu. Znalazł go, gdy wszedł z głównej ulicy między dwa duże bloki, żeby się spokojnie odlać, choć dostrzegł go dopiero po tym, jak skończył. Okazało się, że ściana pod którą właśnie stał należała do tego lokalu. W środku powitały go odór alkoholu wymieszany z dymem papierosowym oraz cudowne ciepło. Dopiero gdy usiadł przy barze i zamówił pierwszego drinka uświadomił sobie jak zimno mu było na zewnątrz. Nie miał zamiaru gadać z przygłupio wyglądającym barmanem; barman też ewidentnie nie palił się do zagadywania go. Szybko pierwsza szklanka stał się czwartą z rzędu, a młodzieńcowi zaczęło delikatnie szumieć w głowie. To właśnie wtedy do środka wszedł ciemnowłosy wyrostek z tatuażem na szyi przedstawiającym pajaka pożerającego muchę. Przybysz od razu nie spodobał się młodzieńcowi, jednak postanowił nic nie robić, a jedynie skupił całą swoją uwagę na swoim drinku, jednocześnie kątem oka obserwując „dupka” jak go w myślach nazwał. Tamten rozejrzał się po lokalu, a gdy tylko go dostrzegł ruszył z przygłupawym

uśmieszkiem w jego stronę. Zajął miejsce tuż obok i drąc się rubasznie powiedział:

– Postaw mi bracie bo spragniony jestem!

Młodzieniec nie odpowiedział.

– Mam dwa razy kurwa powtarzać?! Spider’owi się nie odmawia – mówiąc to szturchnął młodzieńca pięścią w ramię i zaraz dodał – barman dla mnie wódka na koszt tego gogosia.

Barman niewiele myśląc podszedł z kieliszkiem i flaszką do obydwu mężczyzn. Postawił szkło na blacie. W momencie gdy przechylał butelkę, żeby wykonać zamówienie dłoń nowej ofiary Spider’a zakryła go. Opryszek wraz z barmanem zaskoczeni spojrzeli na dotąd milczącego młodzieńca. Ten powoli podniósł głowę znad drinka i spojrzał na nich z dezaprobatą:

– Jeśli komuś stawiam – powiedział powoli głębokim głosem – to mówię to na głos, a na pewno nigdy bym nie postawił takiej świni jak ty, Spider!

Barman uśmiechnął się na dźwięk tych słów i zaraz zabrał butelkę. Dopiero po chwili do agresora dotarło, co jego niedoszła ofiara śmiała powiedziała.

– Coś ty kurwa powiedział?

– Nie dość że jesteś tępą, to jeszcze głuchy?

– Ja ci kurwa pokażę...

Mówiąc to Spider wymierzył swojemu rozmówcy lewy sierpowy. Ten jednak błyskawicznie odchylił się unikając pięści o włos. Następnie poderwał się z miejsca, złapał atakującego za włosy i z całej siły uderzył jego twarzą o blat. Coś głośno chrupnęło. „Dupek” osunął się na podłogę jęcząc, po chwili poderwał się. Trzymając się za krwawiącą twarz uciekł z pubu. Na sali rozległy się wiwaty. Paru gości skinęło na barmana by połał kolejkę na ich koszt bohaterowi wieczoru. Ten usłużnie wykonał polecenia. Nim młodzieniec usiadł z powrotem

wygodnie na siedzeniu krew z blatu zniknęła, a przed nim stało równo ustawione siedem kieliszków z wódką. Barman pochylił się w jego stronę.

– Elegancka akcja, młody, jak cię zwa?

– Mi to obojętne – odparł wypijając pierwszą kolejkę.

Sam nie wiedział do końca dlaczego, ale był przekonany, że grubiaństwem byłoby odmówić. Dodatkowo jakiś cichy głos podpowiadał mu, że choć ci goście tolerowali Spider’a to jednak nie chciałby mieć z nimi do czynienia.

– Dobra, Skorpion, jak chcesz. Wiesz, w ogóle w jakim jesteś barze? Powiem ci gdzie trafiłeś – kontynuował po zadany pytanie ewidentnie nie czekając na odpowiedź – jesteś w największej mordowni w całym Szczecinie. Wszyscy, którzy tu przychodzą to byli skazańcy, mordercy, gwałciciele...

– Tak, ta banda Teletubisi naprawdę pasuje do twojego opisu.

Barman roześmiał się rubasznie.

– Dobrze jest, Skorpion. Może trochę koloryzuje, ale uwierz mi, nie chciałbyś spotkać któregośkolwiek z tych ludzi w ciemnym zaułku. Są dość... Nerwowi.

– Skorpion... Podoba mi się.

– Pij spokojnie – powiedział robiąc kolejnego drinka – a tu masz coś na koszt firmy.

Powiedziawszy to postawił przed nim szklankę a obok niej jakiś spory nóż myśliwski. Młodzieniec niewiele myśląc szybkim ruchem schował go do kieszeni. Następnie powoli zabrał się do picia. Skończył dopiero po dwóch godzinach i miał już nieźle w czubie. Spędził ten czas na myśleniu o tym, co zrobić z najbliższą przyszłością. W końcu postanowił wrócić do tego hoteliku i przespać się nieco. Powoli wstał, skinął barmanowi wychodząc. Zimne powietrze nocy orzeźwiła go nieco. Wziął głęboki wdech i szybko wyszedł po schodach na

poziom ulicy. Zrobił dwa kroki do przodu, gdy nagle poczuł tępy ból w łopatkach. Zwalił się na ziemię pod siłą ciosu sztachetą. Pierwsze co do niego dotarło to strach, że zginie. Zaraz jednak uspokoił się. szybko przeturlał, a następnie zgrabnie poderwał na równe nogi stając twarzą w twarz ze Spider'em, który trzymał kawał drewna w ręce. Plecy bolały Skorpiona jak cholera, jednak nie zważał na to. Wiedział, że następne chwile mogą być dla niego sprawą życia lub śmierci.

– I co teraz powiesz, gogusiu – zaczął agresor sepleniąc niewyraźnie.

– Chyba przygryzłeś sobie język, podczas łamania sobie nosa.

Tego było już za wiele dla Spider'a. Nie dość, że ten gówniarz ośmieszył go w jego własnym pubie, to jeszcze pozwalał sobie rozbić z niego jaja. Z całą wściekłością ruszył na niego, wywijając deską nad głową. Coś błysnęło w świetle latarki. Nim do przepitego mózgu Spider'a dotarło co to było, stalowe ostrze zatopiło się głęboko w klatce piersiowej. Jego ciało osunęło się na ziemię. Nim jeszcze skończył, Skorpion sprawnie przeszukał mu kieszenie. Znalazłszy kluczek samochodowy nacisnął przycisk autoalarmu. Odpowiedziało mu stare, odrapane Audi stojące niedaleko. Wszystko co, teraz się wydarzyło trwało tylko chwilę, ale dla młodzieńca wydawało się to wiecznością złapawszy za rękę nieboszczyka zaciągnął go do auta. Otworzył tylne drzwi i wrzucił go do środka, a następnie przykrył jakąś starą kapą znaną w środku. Zaraz usiadł za kierownicą. Odpalił silnik. Szybko rzucił okiem na stan baku. Był pełen. Uśmiechnął się do siebie powoli ruszając. Czuł się świetnie, jakby ktoś ściągnął z jego barków olbrzymi ciężar. Nie przerażało go to że właśnie zabił obcego mężczyznę. Aktualnie chłodno analizował co zrobić dalej.

Siedział na masce Audi Spider'a pijąc kolejne piwo z sześciopaku znalezionej w bagażniku. Z tego co znalazł w samochodzie mógł spokojnie podejrzewać, że jego pajęczek był wrednym bandytą. Najbardziej podobał mu się zwitek studolarówek schowany pod oponą zapasową. Skorpion westchnął. Nie wiedział, czy jest to na pewno dobry pomysł, ale postanowił tak to zakończyć. Po gruntownym przeszukaniu pojazdu i znalezieniu wszystkich wartościowych rzeczy część z nich zapakował do dużej torby i postawił przy krzakach. Pozostałe natomiast odłożył na miejsce. Następnie ściągnąwszy nieboszczykowi skórzaną kurtkę, którą sam ubrał, usadził go za kierownicą. Wylał na niego dwie butelki wódki, a skończywszy pracę usiadł na masce i zaczął opróżniać piwa. Puste puszki zgniatał, by zaraz je wrzucić bezładnie do wnętrza auta. Czekał aż przyjedzie kolejny pociąg. Specjalnie ustawił auto tak, żeby z górki zjechało prosto na torowisko tuż przed wjazdem do tunelu. Z odrobiną szczęścia auto powinno uderzyć o jedną ze ścian i zatrzymać się pod kątem na drodze rozpędzonego pociągu. Właśnie zapalił papierosa, gdy usłyszał z oddali dobiegające odgłosy nadjeżdżającego ognistego rumaka. Uśmiechnął się. Zgrabnie zeskoczył z samochodu. W zimną dłoń trupa włożył niedopite piwo. Wyrwał ostrze noża wciąż tkwiącego w jego piersi. Przez chwilę się zastanawiał, w końcu wytarł je o koszulę swojej ofiary. Zwolnił hamulec ręczny, włożył papierosa do ust Spider'a. Następnie delikatnie pchnął samochód, który powoli zaczął zjeżdżać ku wlotowi do tunelu. Skorpion spojrzał w stronę nadjeżdżającego pociągu. Gdy auto wpadało bezwładnie na torowisko oddalony o jakieś pięćdziesiąt metrów pociąg zaczął głośno wyć syreną oraz hamować. W tym samym momencie kabina samochodu zajęła się ogniem, a tuż po tym pojazd zatrzymał się na ścianie tunelu. Po chwili głośna eksplozja zatarła wszelkie ślady jakie

mógł pozostawić Skorpion w aucie gdy lokomotywa z impetem wjechała w Audi Spider'a. Młodzieniec zarzucił sobie torbę na ramię i powolnym krokiem odszedł w stronę miasta. Jeszcze tej samej nocy wynajął na miesiąc mały pokój w niedrogim hotelu płacąc gotówką z góry za całość. Czekał na sen w średnio wygodnym łóżku czuł jeszcze ten przyjemny dreszcz, gdy odbierał życie temu śmieciowi. Miał wtedy wrażenie jakby był panem wszystkiego, jakby jego życie znalazło cel. Wiedział, że będzie musiał zrobić to jeszcze raz... Potrzebował tego jak powietrza...

Wena Twórcza

– Taaaaaaaak!

– I czego się drzesz Długi John’ie – spytał z dezaprobatą siedzący na łóżku ciemnowłosy młodzieniec.

Stefan spojrzał na współlokatora z szerokim uśmiechem.

– No co ty taki sztywny? Właśnie skończyłem pierwszy rozdział swojego cudownego dzieła. Wliczając poprawki i wszystkie korekty zajęło mi to prawie cały tydzień.

– Ta, wiem, męczyłeś wszystkich tym od samego poniedziałku? Przyznaj się, masz w sobie małego socjopatę, co?

– Bu ha ha, bardzo śmieszne.

– No nic, ja będę się zbierał, pociąg nie poczeka a cza się do domu wybrać kiedyś no nie?

Stefan uśmiechnął się łobuzersko:

– No w sumie ja cię nie wywalam, ale przyjeżdża Ania i sam rozumiesz... Romantyczna kolacja. Sam na sam w... O!

– Co znowu?

– Ktoś chce ze mną grać w szachy! Jakiś Skorpion.

Mówiąc to młodzieniec wskazał na monitor, na którym pokazała się tablica z szachami. Po chwili pokazała się animacja przestawiania czarnego pionka do przodu o dwa pola.

– Łe, to jakiś cienias małpuje twoje ruchy. Dobra, ja uciekam. Na razie.

– Czym się.

Drzwi za współlokatorem zamknęły się z cichym skrzypnięciem. Zawsze to zastanawiało Stefana, czemu inni nie lubili, gdy opowiadał o swoich próbach w świecie literackim.

Chociażby sam Testosteron. Znał go już dość długo, żeby wiedzieć, że w żadnym wypadku nie jest zazdrosny o jego malutkie sukcesy. Jednak mimo to dostawał pasji, gdy Stefan zaczynał mówić o pisaniu kolejnego dzieła. Młodzieniec włączył drukarkę i wcisnął drukowanie. Już po chwili trzymał w ręku gotowy rozdział. Szybkim ruchem zszyl je, by następnie rzucić się z radosnym śmiechem na łóżko. Układając się wygodnie mruknął, zaczynając ponownie czytać pierwszy rozdział książki, która miał zmienić jego życie literackie. Gdy doszedł do połowy rozdziału, ktoś wszedł do pokoju zamykając za sobą drzwi na klucz. Młodzieniec nawet nie drgnął, udając pełne skupienie na kartkach, jednak pilnie nasłuchiwał. Nagle kobieca ręka objęła go delikatnie za kark, poczuł jej usta na swoich wargach. Gdy się od niego oderwała po długim pocałunku usłyszał jak szepcze:

- Cześć skarbie, co udajesz, że czytasz?
- Jakie udajesz, kotku? Czytam swoje najnowsze dzieło!
- Posuń się, marudo...

Mówiąc to wsunęła się zwinnie w jego ramiona zabierając mu świeżo wydrukowane kartki.

- No pokaż co tam napisałeś mój mały psychopato...
- Oj... Nie rozpieszczaj mnie... Takimi słówkami...
- Wydasz to w częściach w gazecie?
- Pewnie tak – powiedział całując ją w czoło – jeszcze tylko musisz zatwierdzić, czy ta przygoda ma sens. W skrócie mógłbym to nazwać narodzinami socjopaty...

Leżąc razem dziewczyna powoli zaczęła czytać nowe opowiadanie. Na ekranie laptopa wyświetlała się szachownica, na której Stefan wykonał ruch pionkiem z C2 na C3.

Spis treści:

Po Drugiej Stronie Lustra.....	4
Prolog	5
2 Października.....	7
Powstań	10
Wena Twórcza.....	17
A Krew Kapie Na Podłogę.....	19
Zły Belfer.....	21
Krew na Dłoniach.....	25
Słowa Zapisane	28
I Kamienie Spadły z Nieba	32
Powoli Płynie Czas	35
Chłodna Noc.....	38
Dzień Powszedni	41
Rozdwojenie Jaźni	44
Na Komisariacie.....	50
Powrót	52
Anioł Śmierci	54
W Naszej Parze Jest Troje	57
Po Drugiej Stronie Lustra.....	60
Okruchy lustra	63
Wstęp.....	64
Wyniki egzamin	67
Krew na dłoniach	70
Akademik.....	72
Po pogrzebie.....	76
Michał	78
Półtora roku później.....	82
Śmierć cię wyzwoli	87
Rok później	90

Opowieści szeptane nocą	93
Prolog	94
Narodziny	97
Kim jestem?	100
Ja bestia	103
Ofiary	106
Lustrzane Oblicze Bestii	109
Dotyk śmierci	113
Ocalała z płomieni	118
Wybraniec	121
Prolog	122
Rozdział I	124
Rozdział II	127
Rozdział III	130
Rozdział IV	134
Rozdział V	137
Rozdział VI	141
Rozdział VII	143
Rozdział XVIII	146
Rozdział IX	148
Rozdział X	150
Rozdział XI	153
Rozdział XII	155
Rozdział XIII	157
Rozdział XIV	160



Adrian K. Antosik

Szczecinianin, urodzony w 1988 roku. Jako gimnazjalista podjął pierwsze próby w świecie literackim, które po latach ukazały się w zbiorowym tomiku wierszy i jako elektroniczna książka. Publikował wiersze na stronie internetowego wydawnictwa www.zaszafie.pl.

W ramach współpracy z internetowym wydawnictwem Goneta.net wydał tomiki wierszy takie jak „Słowa pisane na skrawku papieru” czy elektroniczne książki takie jak „Plemię”. Wziął udział w projekcie organizowanym pod patronatem internetowego wydawnictwa www.bezkartek.pl, którego wynikiem było napisanie i wydanie internetowej książki pt. „Płomień Śmierci”.